



Prawie cały dzień z życia matki Polki

Agnieszka Kania

Dźwięk budzika! 5:45 – po-
budka. Już???... Jeszcze nie!
Jeszcze chwilka. Jeszcze mi-
nutka. Minutka mija bardzo szybko. Za
szybko. Trzeba wstać, bo rano bywa
gorący. Jest tyle do zrobienia. Trzeba
ogarnąć dzieci, siebie i do pracy! Antek
ma 8 lat. To już prawdziwy uczeń. Fran-
nek to sześciolatek – uczęszcza do ze-
rówki, a mały Paweł to już prawie
4 – latek. Każdy z nich jest inny. Budze-
nie ich to nie lada wyzwanie. A czas? -
zwłaszcza rano płynie za szybko. Szybki
prysznic, szybka fryzura i namiastka ma-
kijażu. Na razie nie będę się ubierać, „na
galowo”, bo z doświadczenia wiem, że
może się to różnie skończyć... To są
tak zwane wypadki przy pracy w postaci
płam – skutku wylanej herbaty czy mle-
ka. Przystępuję do budzenia dzieci –
tego nie lubię najbardziej w codzienne
poranki. Antek wstaje najszybciej. On
ma szybkie wybudzanie. Proszę, aby się
przeżegnał i żeby poszedł do łazienki,
bo za chwilę muszą tam pójść jego bra-
cia. Antek jest samodzielny – szybkie
mycie, śniadanie – czasami trochę na
siłę. Na szczęście dzisiaj nie marudzi, że

kakao jest za zimne albo za gorące.
W czasie, kiedy Antek je śniadanie, ja
budzę pozostałych synków. Nie jest to
łatwe! Franio marudzi, Paweł śpi słod-
kim snem małego aniołka. Niestety mu-
szę przerwać tę błogość... Delikatnie
głaszczę go po główce. Otwiera jedno
oko, przeciera je rączką.

- *To jus mamusi? Jesce chwilke! Prose!*

Wiem, że ta chwilka jest mu potrzeb-
na, żeby doszedł do siebie, żeby, „żółtko
wyszło”. Franio jest już w łazience. Wy-
chodzi i siada do śniadania. Siedzi przy
stole, wpatrując się w talerz z płatkami
z mlekiem. Pospieszam go:

- *Franiu pospiesz się, bo się spóźnimy!*

- *Zdążymy* – odpowiada Franek i dalej
patrzy tępym wzrokiem w talerz.

Jego flegmatyczny ton wprowadza
mnie w lekką irytację, ale na razie nie
mówię nic więcej. Ostatecznie budzę
Pawełka. Nie obywa się bez płaczu, ale
jakoś docieramy do łazienki. Tam szyb-
ka toaleta. Paweł nie chce jeść. Zmu-
szam go do wypicia herbatki. Wiem, że
w przedszkolu zje śniadanie, więc nie
naciskam. Idziemy się ubierać. Na
szczęście ciuchy przygotowałam wie-



sa-

czorem, więc ta czynność idzie nam w miarę szybko. Znowu poganiam Franka, który jak zwykle ma czas... Kiedy on kończy jeść, idę do sypialni przebrać się. Kiedy wychodzę, Franek ubiera się. Jest więc szansa, że za chwilę wyruszymy z domu. Ostatnie polecenia:

- *Antoś wzięłeś plecak? Włożyłeś drugie śniadanie?*

- *Taaaak!* – odpowiada Antek!

- *Mamo! Pani kazała przynieść rękawiczki, bo będziemy sprzątać świat* - woła Antek.

Jak zwykle, kiedy już mamy wychodzić z domu, mój syn przypomina sobie o rzeczach, które są mu w szkole niezbędne. Szybko szukam rękawiczek w szufladzie w kuchni, podaję Antkowi i pospieszam resztę. Wreszcie wychodzimy z domu. Przypominam dzieciom, że kiedy wychodzi się z domu, trzeba się przeżegnać i powiedzieć: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Wsiadamy do

mochodu. Zapinam foteliki, pasy i w drogę. Zaczynam intonować poranny pacierz, już jadąc samochodem. *Ojczy nasz...*, *Zdrowaś Mario*, *Aniele Boży*, *Święty Antoni – módl się za nami*, *Święty Franciszku – módl się za nami*, *Święty Pawle – módl się za nami*, *Święty Piotrze – módl się za nami* (*O! To za tatusia* – mówi Pawelek) *Święta Katarzyno – módl się za nami...*

Dzieci lubią tę część modlitwy, bo wiedzą, że to nasi rodzinni patronowie. Kiedyś tłumaczyłam im, że każdy ma swojego Anioła Stróża, ale także są święci w niebie, którzy tylko czekają na naszą modlitwę i wstawiają się za nami do Pana Boga.

- *Ja też chcę być świętym* – powiedział wtedy Franek.

- *Ja też, ja też!* – wykrzykiwał Pawelek.

Dojeżdżamy do przedszkola i szkoły. Antoś sam idzie do szatni.



- *Dobrego dnia* – mówię do niego i macham mu ręką na pożegnanie.

Dwaj młodszy chłopcy wychodzą z samochodu i szybko idziemy do przedszkola. Franek sam przebiera tenisówki. Ja pomagam Pawelkowi. Szybko idziemy do sal, gdzie czekają panie. Na szczęście chłopcy lubią chodzić do przedszkola.

Uffff! Tę część dnia mam już za sobą. Zawsze z tyłu głowy mam myśl, że nie zdążymy, że coś zakłóci poranne rytuały. Dzieci są nieprzewidywalne... Nieraz trzeba było zmieniać poranny misternie ułożony plan, a to z powodu choroby, a to z powodu wylanej herbaty i ponownego przebierania, a to z powodu wracania do domu po coś, czego Antek zapomniał do szkoły... Wtedy bywa trochę nerwowo, w głowie czuję

dziwny ucisk, który zwiastuje całodzienny ból głowy. Na szczęście w torebce mam jakieś tabletki przeciwbólowe, więc jakoś przeżyję...

Praca... Dziś było w miarę spokojnie. Wychodzę i moje myśli znów są przy dzieciach. W zasadzie to cały czas o nich myślę... Zdarza się, że w ciągu dnia kilka razy spoglądam w wyświetlacz telefonu, czy aby nie dzwoniła Pani z przedszkola, że Pawelek jest niezdrowy, bo rano wydawał mi się podejrzanie niemrawy. Czy nie zadzwoni wychowawczyni Antka, bo ostatnio żyje na wojennej stopie z Igorem – swoim najlepszym kolegą... Takie myśli krążą po głowie pewnie większości mamusi. Mój mąż oczywiście mówi, że należę do kategorii matek zbyt przewrażliwionych, ale cóż chyba się już nie zmienię...



Jest po 15, odbieram młodszych chłopców z przedszkola. Przekrzykując się, wymieniają jednym tchem, co robili w przedszkolu. Franek śpiewa nową piosenkę, której nauczył się na religii: *Pierwszy dzień pracował, drugi dzień, trzeci dzień pracował...*

- *Kto pracował Franiu?*- pytam.

- *No jak kto?* – pyta Franek nieco poirytowany.

- *Pan Bóg! Wiesz, ile się napracował, żeby stworzyć świat?*

No tak, teraz już wiem, co było tematem katechezy – stworzenie świata. Przypominam sobie, że sama kiedyś uczyłam się tej piosenki. Kiedy jedziemy po Antka, który po szkole poszedł do dziadków, śpiewamy piosenkę o stworzeniu świata. Pawelek też zaczyna nucić. Odbieramy Antka od dziadków, który jest już po obiedzie i opowiada, że dziś babcia Krysia zrobiła pierogi z truskawkami. Pychota. Oczywiście babcia robi pierogi w ilościach hurtowych, a więc dostaję miskę dla reszty rodzinki. Zawsze zastanawiam się, skąd babcie mają siłę na zrobienie tylu pierogów i obdzielenie nimi połowy rodziny! Jak one muszą kochać te swoje wnuki!

Wracamy do domu. Dzieci przebiegają się w ciuchy, „koło domu” – jak zwykliśmy to nazywać w naszym domu. Ja też ubieram się w coś luźnego i szyb-

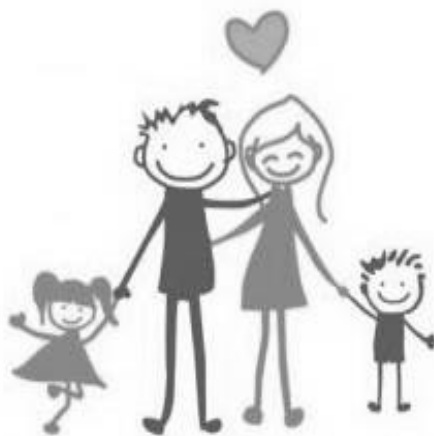
ko gotuję zupę. Drugie danie już mam!!! Około 17 wraca Piotrek – mój mąż.

- *Witaj kochanie, jak minął dzień? Jak chłopaki? Dalaś radę rano?*- kaskada pytań płynie z jego ust. W międzyczasie idzie do łazienki umyć ręce. Chłopcy, którzy w pokoju układali wieżę z klocków, usłyszeli głos ojca, więc szybko biegną w stronę kuchni.

- *Tata!!!*

Pawełek – najmłodszy, wspina się na kolana. Antek i Franek siadają na ławie przy stole i zaczynają zdawać relację z całego dnia. Ja w tym czasie stawiam talerze i zasiadamy do późnego obiadu. Zanim zaczniemy jeść, tradycyjnie odmawiamy modlitwę przed jedzeniem: *Pobłogosław Jezu nas i ten posiłek ...* A potem zaczynamy pierogową ucztę...

C.d.n.



Mama, Tata i Dzieci